

Wstęp

Gdy spojrzymy na romantyzm jako projekt ludzkiego bytowania, uświadomimy sobie (co może do końca odkrywcze nie jest wobec trwających od lat dyskusji o aliansach romantyzmu z nowoczesnością), że to romantycy jako pierwsi zdefiniowali tak wyraźnie rozpad współczesnej im (i poniekąd nam) rzeczywistości, diagnozując przy tym kłopoty z istnieniem człowieka wrzuconego w świat „bez wiar i nadziei”. Nurt egzystencjalny w polskim romantyzmie, którego istnienie symbolicznie proklamowały Maria Janion i Maria Żmigrodzka książką *Romantyzm i egzystencja*, miał być – można tak to rozumieć – antidotum na „romantyzm i historię”. Badanie tego, co prywatne, intymne, „fantazmatyczne”, miało w jakiejś mierze uwspółcześnić (czy nawet zmodernizować) przeżywający się paradygmat historiozoficzny romantyzmu. Bohaterem badaczy coraz częściej w ostatnich latach stawał się zatem już nie tyle człowiek wrzucony w historię, ile w samego siebie, we własny los. Romantycy rozczarowani społeczeństwem, historią, bliźnim, marzący o życiu nagim, wolnym od koneksji społecznych, zanurzeni we własne wnętrza, stawali się „nowoczesnym” odbiorcom szczególnie bliscy.

Tak zinterpretowany los dziewiętnastowiecznych bohaterów pociągał czytelników i badaczy, co nie bez racji Tomasz Plata wiąże z potrzebą wpisania epoki w model kultury po roku 1989, która „przechodzi wtedy dynamiczny proces prywatyzacji”¹. Romantycy, co mogło się wydawać dwudziestowiecznym odbiorcom szczególnie atrakcyjne, jako pierwsi bezspornie zrozumieli ten znaczący obrót europejskiej kultury

¹ T. Plata, *Pośmiertne życie romantyzmu*, Warszawa 2017, s. 17.

i nie tylko postanowili pokazać współczesnego im człowieka w procesie rozpadu, ale odważnie wchodzili w dyskusję z mechanizmami coraz bardziej alienującego się wobec świata podmiotu. Stawali się przy tym często – o czym będzie mowa w tej książce – sędziami swoich czasów i reprezentowanymi przez kreowanych bohaterów postaw. Wytykając im egotyzm, melancholię, nadmierny izolacjonizm, promowali przy okazji w mniej lub bardziej zawołowany sposób programy uzdrowienia człowieka, który w starciu z coraz mniej przyjazną rzeczywistością ulegał załamaniu, wykazując różne symptomy „choroby wieku”. Pokazywali jednoznacznie, że egzystencja wyabstrahowana z nużącej doczesności nieuchronnie musiała jednak prowadzić do konfliktu z rzeczywistością, więcej, do bolesnego o tę rzeczywistość rozbicia, przeczyła bowiem naturze człowieka niestworzonego do samotności i praktyk alienacyjnych.

Wielkie romantyczne kreacje osobników pogubionych w świecie, niedostosowanych społecznie, uczuciowo niezrealizowanych, wegetujących na granicy „normalnego” życia miały być bardzo często, przede wszystkim, przestrogą przed powielaniem w takich koncepcji losu w świecie realnym. Jako nieodrodni wychowankowie oświeconych, romantycy tworzyli szczególną odmianę literatury dydaktycznej, opisującej życiowe niedostosowania człowieka, jednocześnie formułując recepty na jego kłopoty z istnieniem. Wiedzieli, że literatura powinna nie tylko opisywać destrukcyjną się na ich oczach świat, ale pokazywać, jak można go scalić i ocalić.

Romantyzm ukazuje dezintegrację człowieka skłóconego ze światem, Bogiem, samym sobą, ale po to, by szukać dróg przekroczenia tych trudności. Tyle, że remedium na jego tragiczny los chyba wydawało się późniejszym czytelnikom zbyt proste, może mało atrakcyjne. My jednak również czytamy romantyczne książki często po zbójceku – jak czytał je Gustaw, gdy szukał w nich uzasadnienia swoich racji i prywatnej wizji świata. Diagnozę i mechanizmy takiego lekturowego zjawiska przedstawił Umberto Eco w dobrze znanej pracy o interpretacji i nadinterpretacji². Dlaczego jednak inna – heroiczna i pozytywna koncepcja romantycznego podmiotu przebija się z takim trudem? Dlaczego

² U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brook-Rose, *Interpretacja i nadinterpretacja*, przeł. T. Bieroń, Kraków 1992.

uproszciliśmy i zredukowaliśmy romantyzm do epoki buntu, gestów negacji, opisów koszmaru egzystencji i duchowych niemocy? Czas dopomnieć się o rewers tej epoki: o romantyzm, który z jednej strony przestrzega przed takimi postawami, z drugiej zaś stara się dawać na nie remedium w postaci powrotu do porzuconych wartości.

Romantyzm postrzegać należy zatem jako wielki, ambitny projekt afirmacyjny, dążący do uzgodnienia podmiotu ze światem. Poezja pierwszej połowy dziewiętnastego wieku staje się z tej perspektywy miejscem artykulacji niezgody na odziedziczone po oświeceniu koncepcje samowystarczającego podmiotu³, w którym bohaterowie (pogubieni, osaczeni przez świat i własne niemocy) szukają umocnienia gdzieś poza sobą samym. Tak się jednak złożyło, że w książkach romantyków pociągały i pociągają czytelników nade wszystko jednak czarne strony bytowania bohaterów.

W procesie interpretacji – powie Ewa Szczegłacka-Pawłowska – kryje się jakiś rodzaj przenoszenia sensu, jaki nadał dziełu autor, na sens, który odtwarza czytelnik-interpretator, ale zawsze z jakimś ryzykiem modyfikacji bądź ukierunkowania⁴.

I wydaje się, że w aktach lektury romantyków właśnie doszło do „czarnoromantycznego” uwektorowania. To, co mroczne, ciemne, związane z szeroko pojętą negatywnością istnienia, pociągało i zachwycało czytelników w omawianej epoce najbardziej. A jeśli nawet dziś już

³ Łukasz Tischner (za Charlesem Taylorem) pisze o oświeceniowym projekcie humanizmu wyłącznego, który był radykalnym zwrotem antropologicznym. Składały się na ten zwrot, referuje badacz myśl autora *Secular Age*, „bardzo różne przekonania o samowystarczalności człowieka – na planie politycznym (zdolność do stworzenia niepodatnego na zepsucie porządku społecznego), poznawczym (autorytet rozumu oderwanego) i moralnym (zaufanie do wewnętrznych źródeł życzliwości)”. Ł. Tischner, *Epifaniczna moc literatury*, w: *Literatura a religia. Wyzwania epoki świeckiej*, red. T. Garbol, Ł. Tischner, Kraków 2020, s. 32–33.

⁴ Ewa Szczegłacka-Pawłowska, *Wizyta w skryptorium Norwida. O zakończeniu „Ostatniej z bajek” Cypriana Norwida – w świetle rękopisu*, w: *Sztuka interpretacji. Księga pamiątkowa w dwusetlecie urodzin Cypriana Norwida*, red. E. Szczegłacka-Pawłowska, Warszawa 2024, s. 30.

mniej nas zachwyca, to przynajmniej sprawia, że właśnie negatywne stany i doświadczenia traktujemy jako cechy najbardziej dla romantyzmu konstytutywne⁵. Być może jedną z przyczyn takiego postrzegania romantyzmu jest przecenianie w naszych badaniach modusu bajronicznego. Tymczasem fascynacja zbuntowanym, immoralnym samotnikiem była typowa dla wczesnej fazy twórczości romantyków, zaś kwestia sposobów czerpania przez nich z dziedzictwa angielskiego lorda bardzo złożona, niewolna od głosów krytycznych czy polemicznych⁶. Niejako w zgodzie z tą myślą brzmi głos Charlesa Taylora, który w rozmowie z Łukaszem Tischnerem wskazywał, że

[i]stnieją pisarze romantyczni, na przykład Byron, którzy upajają się tytaniczną ludzką wolą, wyrażającą się łamaniem norm i dowolnością budowania własnego życia, ale nie należą do najciekawszych i najbardziej pobudzających wśród bogatego spectrum twórców tamtego czasu⁷.

Jako przykłady autor *Narodzin nowoczesnej podmiotowości* wymienia nazwiska: Wordswortha, Shelleya, Keatsa, Hölderlina czy Novalisa. Upomniałabym się o dopisanie do tego katalogu omawianych w kolejnych rozdziałach niniejszej książki romantyków francuskich, a także o Mickiewicza i (post)romantycznego Norwida.

⁵ Zob. audycja M. Piejko pt. *Mroczna strona polskiego romantyzmu* z udziałem J. Ławskiego, M. Rudkowskiej, M. Sokołowskiego, <https://trojka.polskieradio.pl/artukul/2701420,mroczna-strona-polskiego-romantyzmu>, d.d. 29 I 2023 r.

⁶ Stefan Treugutt za przykład twórczego dialogowania z „wzorem bohatera-egotysty” uznał twórczość Mickiewicza po *Konradzie Wallenrodzie*. W słownikowym hasle poświęconym bajronizmowi, badacz pisał, że: „Najpełniejszą realizację przemiany samotnika o bajronicznym wymiarze w etycznie wysoki ideał pokazał Mickiewicz w postaciach Konrada (*Dziadów* cz. III, 1832) i Jacka Soplicy (*Pan Tadeusz*, 1834), S. Treugutt, hasło ‘bajronizm’ w: *Słownik literatury XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 71. Skłonna byłabym włączyć również tutaj tzw. późną twórczość Słowackiego, waloryzującą wysoko porozumienie ze Stwórcą, cierpienie i ofiarę jako świadome odejście od projektów bajronicznego człowieka. Temat oczywiście wymagałby rozwinięcia i uważnego namysłu.

⁷ *Odzyskiwanie kontaktu. Poezja w epoce świeckiej. Z Charlesem Taylorem rozmawia Łukasz Tischner*, w: *Literatura a religia. Wyzwania epoki świeckiej*, red. T. Garbol, Ł. Tischner, Kraków 2020, s. 68.

Poza „mroczną” jest więc jeszcze „jasnoromantyczna” strona bardzo złożonego i pluralistycznego zjawiska, jakim jest romantyzm. Strona, która nie istnieje gdzieś obok, przed albo po fazie buntowniczej, wyrażającej negatywne doświadczenia świata, lecz wpisana zostaje od razu we wczesne teksty konstytuujące epokę, w postaci odautorskich komentarzy, paratekstów, wypowiedzi narratorskich, wreszcie wypowiedzi samych bohaterów oceniających i komentujących swoje dzieje i losy pokolenia, do którego przynależą. Jasna strona istnienia promowana jest także w kręgu lektur bohaterów i ich twórców, którzy obok „książek zbójeckich” dialogowali z tekstami wskazującymi pozytywne normy i postawy ludzkiego bytowania. Szukali bowiem sposobów, jak trudne doświadczenia rodzącej się nowoczesności heroicznie zagospodarować, by ocalić swój los, opanować bałagan otaczającej ich rzeczywistości.

Dorota Siwicka spostrzega, że

już w najwcześniejszych utworach [romantyzmu] rozpoczyna się cicha praca ducha nowoczesnego, który poszukuje nowego ładu. Bez trudu dostrzegamy – pisze badaczka – jak rozwijają się nici, zawiązują supełki szybko powstającej tkaniny. Tworzy się nowy wzór, nowa całość, w której obowiązują inne znaki i inne prawa. Jest to wszakże również czytelny ład – niewidzialny, odkrywany inaczej i dzięki temu mający być tym razem ładem prawdziwym⁸.

Siwickiej wtóruje Richard Tarnas, pisząc, że „poszukiwanie jednoczącego porządku i sensu pozostało niezbywalną istotą romantyzmu”⁹. To romantycy pragną odkrywać porządek Kosmosu. I czynią to z wiarą, że naddany ład istnieje, a jego odkrycie i uwewnętrznienie może prowadzić do dobrze przeżytej egzystencji. Porządek, jak się wydaje, jest tu słowem kluczowym opisującym stan przez romantyków pożądanym, choć treść tego ładu wyobrażali sobie w rozmaity sposób.

⁸ D. Siwicka, *O obcości duchów: romantycznego i ponowoczesnego*, „Teksty Drugie” 1996, z. 1, s. 12.

⁹ R. Tarnas, *Dzieje umysłowości zachodniej*, przeł. M. Filipczuk, J. Ruszkowski, Poznań 2002, s. 435.

Interesuje mnie zatem projektowany przez romantyków ład świata – nie tyle w wymiarze makro- (choć na zagospodarowanie całego uniwersum romantycy mieli rozmaite pomysły – vide tzw. „późna” twórczość Słowackiego), ile jednostkowego istnienia. Romantyzm – heroiczny, poszukujący pomysłu na formowanie człowieka, na jego uspołnienie i dowartościowanie, na pogodzenie z otoczeniem to, w moim przekonaniu, ciągle projekt domagający się odkrycia, a jednocześnie inspirujący dla współczesnego człowieka. Pozostawiliśmy już nieco bowiem poza sobą fascynacje romantycznymi „czarnymi ludźmi”. Jeśli wiek dziewiętnasty ma być nadal żywy, musi proponować post-post nowoczesnym podmiotom, zmęczonym opisywaniem jednostek skłóconych ze światem i samym sobą, nadmiernie skupionych na słabym „ja”, niedoświadczających się w życiu, jakąś pozytywną propozycję. Jesteśmy wszak niejako skazani na szukanie sensu i znaczeń własnego bytowania. Charles Taylor dookreślał to pragnienie sensu w *Etyce autentyczności*, pisząc słowa, które oddają także horyzont refleksji wielu romantyków:

Tylko po warunkiem – pisze badacz – że żyję w świecie, w którym historia, albo wymogi natury, albo potrzeby moich bliźnich, albo obowiązki obywatelskie, albo głos Boży, albo jakiś inny fakt tego rodzaju ma zasadnicze znaczenie, będę w stanie samookreślić się w sposób nietrywialny¹⁰.

Wspomniany już Richard Tarnas dowodzi, że dziś odrodzenie projektu romantycznego jest jedną z dróg odnalezienia siebie w świecie. Romantyzm, wedle badacza, pokazywał dwie ścieżki funkcjonowania w rzeczywistości: dekonstrukcji, odrzucenia, samozagłady albo integracji, pojednania, szukania sensu. Mnie interesuje propozycja druga: jasna i ocalająca. Zwłaszcza, że badawcza refleksja nad czarnym romantyzmem jest świetnie zdomowiona w tradycji badań nad epoką, stając się najbardziej wyrazistym nurtem interpretacyjnym.

Współczesne pytanie, do czego dąży świat w kryzysie „głębokiego metafizycznego i poznawczego niezdecydowania”, nurtowało już mocno romantyków, którzy, podobnie jak my, pytali, czy kryzys ów będzie

¹⁰ C. Taylor, *Etyka autentyczności*, przeł. A. Pawelec, Kraków 1996, s. 38.

czymś, co będzie trwało w nieskończoność [...] czy też jest on w istocie entropijnym preludium do czegoś w rodzaju apokaliptycznego rozwiązania historii: czy może stanowi epokowe przejście do całkowicie nowej ery, przynosząc ze sobą nową formę cywilizacji i nowy obraz świata, z zasadami i ideałami zasadniczo różniącymi się od tych, które poruszały świat nowożytny po jego dramatycznej trajektorii¹¹.

Może trzeba więc wejść w uważny dialog z propozycjami poprzedników, starającymi się odnaleźć człowiekowi miejsce w zastanej rzeczywistości, nadać sens jego istnieniu, pokazać wzory dobrego bytowania. Umocować je na nowo w świecie wartości¹².

Ponowioną lekturę romantyzmu trzeba zacząć nade wszystko od rewizyjnego oglądu fundamentalnych dla tej formacji kwestii antropologicznych. Tradycja interpretacyjna dość jednostajnie bowiem podkreśla w romantycznej wizji człowieka cechy egzystencji negatywnej: bunt, ucieczkę od świata, niezgodę na zastaną rzeczywistość, kondycję podmiotu pozbawionego sensu, jego ambi- i poliwalencję moralną, postawę krytycznego dystansu wobec zakorzenionych w kulturze wartości. Model interpretacji romantycznych bohaterów uwikłany został w związek z tym w sieć stereotypów i klisz interpretacyjnych wyznaczony przez dominujące ramy dyskursu o romantyzmie, ignorujące pozytywne, jasne warianty ludzkiego istnienia. Rezultatem tego jest jednostronne postrzeganie romantycznego podmiotu. W sensie psychologicznym bohater ten jest oczywiście problemem dla siebie i otoczenia, a – czemu nie sposób zaprzeczyć – cechą konstytuującą romantyczne „ja” jest realizowana w różnych wariantach inność i niezależność podmiotu. Jednak w omawianym okresie, jak pisze trafnie Agnieszka Ziolkowicz,

[p]roklamacje dominacji ludzkiego „Ja” w świecie szybko zyskują przeciwny biegun tworzony przez akty rozpoznania ślepych zaułków indywidualizmu.

¹¹ R. Tarnas, dz. cyt., s. 482.

¹² Charles Taylor pisze o myśleniu współczesnego człowieka, które „uwolniło się od dialogicznego położenia, emocji i tradycyjnych form życia, aby stać się czystą samoweryfikującą się racjonalnością” C. Taylor, *Etyka autentyczności*, dz. cyt., s. 12. Romantycy, jak się wydaje, wcześniej dostrzegli zagrożenia samoredukującego się podmiotu, szukając dróg powrotu do źródeł transcendentnego sensu.

Sami romantycy potrafią [...] wskazać słabe strony romantycznego kultu geniusza, romantycznego tytanizmu czy etosu romantycznego ironisty¹³.

Poeci uświadamiają sobie, „że romantyczny podmiot poznania zagrożony jest solipsyzmem, że niebezpiecznie separuje się od rzeczywistości, co może prowadzić do zupełnego zerwania kontaktu ze światem i z drugim człowiekiem”¹⁴, dlatego szukają remedium na niedoskonałości otaczającego świata.

Chciałabym zatem zaproponować w książce lekturę romantyzmu jako koherentnego i... dokończonego projektu, zwartego pod względem propozycji egzystencjalnej, którego twórcy szukają szczęścia i do szczęścia dążą poprzez odkrywanie ładu świata. Wszak, jak trafnie określił to Kazimierz Świągocki przy okazji rozważań o *Panu Tadeuszu*, istnieje przecież mądrość inna (wyższa) niż „mądrość buntu – mądrość spokoju, ładu, kosmosu”¹⁵. Ta mądrość – jej najpełniejszym wyrazem zdają się liryki łożańskie czy *Zdania i uwagi* – nie jest nigdzie proklamowana przez ich autora w stanie gotowym i łatwym do uznania zarówno przez bohaterów Mickiewiczowskich, jak i przez jego czytelników. To prawda zdobywana w procesie rozmaitych zmagani, poddania się rytmowi przemiany w poszukiwaniu sensu bycia. Wskazuję tu nie bez przyczyny na Mickiewicza, który zajmuje wyjątkowe miejsce w moich rozważaniach, ponieważ właśnie autora *Dziadów* uznałabym za patrona jasnoromantycznego nurtu. Wiązałabym go z – obecną bardzo mocno w twórczości poety – wiarą w człowieka, w zdolności jednostki do samotranscendencji, w możliwości porozumienia ze wspólnotą, w szansę odnalezienia racji dla podniebnego bytowania. Wreszcie podmiotu rzucającego rękawicę rodzącym się w porewolucyjnym i ponapoleońskim świecie postawom nihilistycznym, alienacyjnym, deprawującym ludzką kondycję. Pociąga mnie przy tym niełatwy heroizm propozycji moralnych poety, oscylujący między tytanizmem a psychologicznym realizmem. Jasnoromantyczne projekty nie są jednakże konceptami

¹³ A. Zioliłowicz, *Poszukiwanie wspólnoty. Estetyka dramatyczności a więź między-ludzka w literaturze polskiego romantyzmu (preliminaria)*, Kraków 2011, s. 7.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ K. Świągocki, *Mickiewicz egzystencjalny*, Warszawa 2021, s. 275.

pogodnymi i łatwymi do uznania, choć – mimo to – dającymi człowiekowi nadzieję.

Książka składa się z dwóch części – pierwsza nieomal w całości poświęcona jest szukaniu przez Mickiewicza autorytetów i lektur ocalających, dających szansę umocowania własnych projektów antropologicznych i historiozoficznych, impulsów do rozważań na tematy zasadnicze. Przedmiotem rozważań stają się przy tym autorzy i teksty mniej eksplorowane w pracach poświęconych Mickiewiczowi: święty Augustyn i jego *Wyznania*, św. Paweł, dziełko *De imitatione Christi* średniowiecznego mnicha z Kempis czy wreszcie fałszywy mistyk Pierre Michael Vintras, którym poeta był zafascynowany, co staram się opisać i zrozumieć.

Kontekstem do rozważań o Mickiewiczowskim jasnym romantyzmie czynię w rozdziale początkowym pierwszej części powieści Alfreda de Musseta *Spowiedź dziecięcia wieku* i René Chateaubrianda oświeconego jego *Pamiętnikami zza grobu*. Widzę bowiem wiele zbieżności w rozważaniach francuskich i polskich autorów na temat kondycji współczesnego im świata i człowieka. Zdecydowałam się w tej części wprowadzić także rozdział o filomackich doświadczeniach Mickiewicza, które stały się podstawą późniejszych działań i pomysłów poety na ludzkie bytowanie.

Druga części książki skupiona jest na utworach Mickiewicza i zawartych w nich kwestiach antropologiczno-egzystencjalnych. Szukam w nich odpowiedzi na pytanie o to, jak Mickiewicz rozumiał dobre życie. W centrum rozważań znajdują się tu *Dziady* doświeczone rozważaniami o intrygującym wierszu *Broń mnie przed sobą samym* i postaci tytułowej *Pana Tadeusza* jako szczególnym bohaterze parenetycznym. Rozdział zamyka próba interpretacji łożańskiego liryku *Snuć miłość* w kontekście *Zdań i uwag*, który traktuję jako szczególną wypowiedź poety o sensie istnienia.

Pragnę także na prawach odautorskiego komentarza podkreślić, że ujęte w książce rozważania są pokłosiem mojego prywatnego układania się z romantyzmem. Zawsze bliższe były mi projekty kultury akcentujące wymiar jej ciągłości, kontynuacji i dialogu tradycji niż podkreślające agoniczny tryb rozwoju ludzkich wspólnot. Dlatego w szczególnie bliskiej mi epoce szukam projektów godzenia podmiotu z sobą samym,

z rzeczywistością, znaków pozytywnego dialogu z tradycją, uznając oczywiście, że postawy różnie rozumianego buntu i dystansu wobec świata są istotnym składnikiem romantycznego przeżywania rzeczywistości, jednak nie jedyne.

Na książkę składają się teksty, które w pierwotnej wersji były już konfrontowane z odbiorcą i takie, które były napisane zostały specjalnie jako jej rozdziały¹⁶. Wszystkie komponują się w propozycję odczytania romantyzmu jako epoki tęskniącej do utraconego ładu istnienia, dążącej do Wielkiej Całości.

¹⁶ W nocie bibliograficznej na końcu tomu zawarłam informację na ten temat.